

# IRONEZJE & TYKOCINO

*Niektórzy ludzie mają takt  
– inni to – satyrycy...*

Tadeusz Buraczewski

**IRONEZJE**  
**& TYKOCINO**

z rysunkami  
**Krzysztofa Tobiły**

Gdańsk 2003

Projekt okładki: **Krzysztof Toboła**

Korekta: *Konrad Buraczewski*

© Copyright by *Tadeusz Buraczewski, Gdańsk 2003*  
e-mail: *tykocin@op.pl*

**rys.1 - kolor**  
**str. 5**

ISBN 83-87293-36-9

Wydawca: U.I. KELO Gdańsk, ul. Rycerza Blizbora 5/5, tel. 303-03-33

Druk: Drukarnia MISIURO, Gdańsk, ul. Gdańska 27, tel./fax 342-26-18

## Spis utworów

TYKOCINO? .....	7
Tabula rasa czyli Abolicja .....	8
.....	9
.....	10
.....	11
.....	12
.....	13
.....	14
.....	15
.....	16
.....	17
.....	18
.....	19
.....	20
.....	21
.....	22
.....	23
.....	24
.....	25
.....	26
.....	27
.....	28
.....	29
.....	30
.....	31
.....	32
.....	33
.....	34
.....	35
.....	36
.....	37
.....	38
.....	39
.....	40
.....	41
.....	42
.....	43
.....	44
.....	45
.....	46
.....	47
.....	48
.....	49
.....	50
.....	51
.....	52
.....	53
.....	54
.....	55
.....	56
.....	57
.....	58
.....	59
.....	60

## TYKOCINO?

Wieś Tykocino, rzecz można, ciągnęła się od morza do lasu. Wprawdzie morze to jeszcze było tylko zatoką, a las symulował gaik karłowatej sośniny, ale... tak mawiał lud, który żył w symbiozie z naturą jako i wszelakie tutaj stworzenie. W noc węgorki szły po zagonach grochowych, toć i czasem psom resztki sprzed budy pożarły. Tradycyjnie diabeł tu mówił dobranoc – a po prawdzie to – kopa dla chłopca a babie... dobranoc!.. Czasem objazdowe kino zawitało, rzadziej objazdowy sex-shop. Jak to na wsi w dobie transformacji na progu III tysiąclecia. Żył się tu z trzech źródeł: rybaków czyli tłuczenia ryb prądem, atomistyki i pegieeru, który padł jak podcięty kosą „S”(olidarnościowego) kapitalizmu. Padła na mordeczkę budowa elektrowni atomowej, kiedy „zieloni” (za przyzwoleniem „czarnych” i wystrachanych „czerwonych”) – dowiedli, że dwugłowe ciele (nomen omen w Tykocinie) – to efekt uranu-235, a nie alkoholika-inseminatora. Ot i po atomach... A ludność biedniała idąc z kuroniówką w stronę Europy.

Ale w sezonie wszyscy tu żyli z turystów i to wybornie. Tedy – jo! Sezon!! Na to czekało się tu od jesieni. Nalot letników zaczynał się w czerwcu i od tej pory wszechwszystko rytualnie było temu podporządkowane. I dożynki (czyli świniobicia), bimberałki, święto dyszla (ot pogańska erotyka...) etc. aż po wykopki czyli uroczyste pożegnanie turystów.

A przyjeżdżała tu socjeta z areopagu warszawskiego, i nie tylko. Rodowicz, Mann, Kołodko, i inni aktorzy. Jeden letnikujący tu profesor zwyczajny skonstruował teorię o genealogii miejscowych rodów. Stwierdził, że idą one w linii prostej od Wikingów. Zaiste, znaczną część populacji stanowili w Tykocinie osobnicy kędzierzawo-brzoskwiniowi. Lecz drugi docent zwracał symptomatycznie złośliwie uwagę, że wypoczywają czynnie rok w rok tu i Olbrychski i Bajor.

Niewątpliwą atrakcją stanowiła tu siedziba byłych właścicieli wsi – von Pipsztoków. Ni to dworek, ni zameczek – pomieszczał onegdaj pub „Pod Pipą”, siedzibę koła gospodyń dowodzonych przez Wandalię Labudę, którą feminizmem poraziła plażująca tu kuzynka Barbara (z tych Labudów – oczywiście!) jak i miała tu swój matecznik prawica, na czele

której stał bezkompromisowy sołtys Buć Sabelbon. Chadzał dumnie z ikoną Lecha W. w klapie tworząc zrab koncepcji wejścia Tykocina w nowe tysiąclecie. Był na przykład orędownikiem idei przyłączenia wsi do gminy Bornholm, którą to wyspę było stąd widać przy bezwietrznej pogodzie. Nie zaakceptował tego proboszcz Trybularz kiedy dowiedział się, że to protestancka parafia.

No tak, my tu gadu-gadu jak Gal Anonim czy też bazarz Kałużenicyn (radio, prasa, telewizorownia itd.) a tu do wsi zajechał Cadillac a może Lincoln. W każdym bądź razie pojazd na dmuchanych kołach, z silnikiem 24-cylindrowym, długi na 7,5 m – taki, jakimi to na Zachodzie jeżdżą Murzyni, gangsterzy albo prezydenci.

**rys.2 - kolor**

**str. 9**

## **Tabula rasa czyli Abolicja**

Jesteśmy krajem „czyściochów”  
– sarmackich trzymając się zasad –  
– byznesman po podstawówce  
wie co to – „tabula rasa”.

Laptop – klasyczny prezent  
cyfrowa łapówka – już wiesz...  
... enter – spisz numer konta ...  
i... samo się robi – „delete”.

Nie każdy wierzy zaś w banki  
szwajcarskie czy jakieś – Kajmany  
znam niedowiarka spod Grójca  
co szmal ma – beczkowany.

I jeden szarlatan – minister  
– słusznie kuglarzem go czynią  
twierdzi – na budżet rządu  
ma wpływ ponoć... El Ninjo.. ☺

W tibi jak z Biblii – chlebem  
– dzieli, poucza – jak w szkole –  
– ponoć chce sedes przydźwigać –  
dowieść, że – pecunia non olet...

Jak siedem tłustych krów  
szarą strefę wydoić on musiał  
w dobrej wierze pieniądz wypierze  
za 7% – dla fiskusa...

Rząd radzi – ktoś kadzi –  
– u władzy jest wielu artystów...  
– teorie niczym fantasmagorie  
śni Kołodko – na radzie ministrów...

Do skarbówek kolejki jak w Bezledach  
– naszego finansistę ten pejzaż – zachwyca!  
Stoi Pruszków i Wołomin z kasiorą  
– buli łódzka i warszawska – ośmiornica.

Rzeka szmalu spływa do skarbcza  
ciepie groszem jak w mennicy u Midasa  
– abolicja – abolicja – błogosławi sam minister  
hosanna – hosanna – tabula rasa...!

Sen urywa najwyższy Trybunał  
idei abolicji – nieco... szkodząc –  
– a my – spieszmy się kochać ministrów...  
...oni – .tak szybko odchodzą...

rys.3 - kolor

str. 12

## Sam chłam

Kordian chce dobrze  
bruździ cham  
uwłaszczyć chłama –  
– nie ma za co  
– nie ma czym zająć  
nawet pracą...  
Idź swoją drogą  
boś bezrobot –  
chichoce z niego anioł stróż  
– sznur się nie ostał  
ot i ...już...  
i nie ma bata ani marchwi  
– żryć aby żyć  
my – Latynosi Europy  
piewcy anarchii  
a parametry ideału:  
– chleba i...karnawału...  
– tu post – ex post.  
Kordian – fabrykę  
cham – zasilek  
ta sama – ziemia obiecana  
Centr-Europy...wprost –  
– brazyliana...  
Skąd ja to znam?  
(Ogiński) – pam – para – rara...

## Byznesclass

Historie polskich VIP-ów  
– historie to bolesne  
żałosne i cierpiętnicze  
banalne jak polish-byznesmen...

10 lat temu zjadł  
kartonik PZPR\*-u  
i na kolana padł...  
...by mieć uznanie od kleru.

Gdy pod „okrągłym stołem”  
partii się namnożyło  
wiedział już golec, jak...  
kradnie się pierwszy milion!

Prawica się nim zachwyca –  
– z Ojczyzny do Euro-domu...  
...liberał – dziś – jutro Liga...  
pojutrze socjał bądź komuch.

Boss Waluś szwaczkom nie płacił  
prosiły o pomoc panie  
– dotknęła go ręka stoczniowca –  
i...stracił...zaufanie...

Twarz Roku – Gentleman Dekady  
Laureat Złotego Asa  
okładki i tele-parady  
ot – priwislinska rasa!...

I kiedy się nóżka powinie  
pod takim „Jamrożnym” prezesem  
– nim zębem się wpije w policję  
– zakąsi własnym notesem.

Na deser ta byzneselyta  
– przegryza karty SIM  
(komentarz asów z tej klasy?..)  
.....”kij z nim”.....

W maju – Gryf Gospodarczy  
Lipiec – afera już nowa  
– Wiesław O. – stał na przegubach –  
– zagadka? – Nie...! Hydrobudowa!!!

Puenta pęka ze śmiechu  
– dlaczego? – ktoś z rządu pyta?..  
Bo nic się tutaj nie zmieni!  
Jednego znów – mniej – do koryta!!!

I jeszcze jedna czwórteczka  
co z optymizmu wynika –  
bo jeden się sam zapudłował!..  
Doceńmy klasę ... Bagsika...!☺

\* legitymacja Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

## BARON von PIPSZTOK

rys.4 - kolor

str. 16

Limuzyna Lincoln majestatycznie wpłynęła do centrum Tykocina, by przyhamować przy dworku. Sołtys Buć Sabelbon siedział na przyzbie przed pubem „Pod Pipą”. Sącył leniwie piwo, przegryzając orzechami laskowymi, które pozbawiał łupin zręcznie rozłukując je telefonem komórkowym. Gdy zajechała spodziewana „fura”, przydała się i rzeczona „komóra” czyli wielofunkcyjny Ericsson. „07 – zgłoś się” – rzucił Buć w eter. Jak spod ziemi pojawił się radiowóz, z którego wyskoczył aspirant Ścichapęk z zestawem powitalnym: chleb, sól – i meldując: „jest 07” – przekazał sołtysowi 0,7 litra najprzedniejszej berbeluchy. Wieś żyjąca z przyjezdnych musiała mieć wzorową agroturystycznie (i strategicznie) – organizację!

W oka mgnieniu stanął przed glistowato długą limuzyną ludowy zespół pieśni i tańca „Cieniacy”, by rzewnie zanucić: „Płyń, płyń Wisła... – O! Przed Gdańskiem wyschła... a dopóki płyń – Polska w Tykocinie! U – diridi – hej hop! Tedy jo – dana dana – byłże PGR – teraz nie ma pana...”

Szofer w liberii uchylił drzwi auta i wysiadł samże baron Makabrycy von Pipsztok. Ogarnął tęsknym wzrokiem dworek-zameczek i nie dało się ukryć, że budzi się weń rodzinny junkierski sentyment. Po części do dookolności, i dużej części do dworku. Taak, tu antenaci, praszczury, onegdaj, ongiś... mignął mu w wyobraźni rodowy herb ze stylizowanym śledziem w koronie, okolonym girlandową bordiurą szyszek chmielu. Rodzinny browar, fortuna, zaszczyty – refleksje dopadły go pospołu z upałem, więc jał przeto wachlować się gazetą. Był to dziennik „Baltischer Zeitung” (nie da się przetłumaczyć na „bałtycki dziennik” czy coś obok) gdzie z pierwszej strony krzyczał tytuł: „Bierzcie sprawy w swoje ręce!”. Buć przytomnie wziął chleb, sól, 0,7l itp. rekwiizyty a „Cieniacy” zacijali ponownie i rzewniej. Nawet proboszcz Trybularz kazał w dzwon uderzyć. Nad pubem zamigotał, mimo południowej pory, neon „full – serwis EB” – co złośliwi tłumaczyli – „dziwa, 4 piwa & prezerwatywa”. Starym zaszkliły się oczy, młodym oczęta w tym między innymi Kaśce Silikonik. Kasia, podpuszczona przez feministkę – tradycjonalistkę Vandalię

Labudę – pielęgnowała stare obyczaje, a przede wszystkim – ius primae noctis czyli „prawo pierwszej nocy”. Naturalnie prawo nieco znowelizowane w aspekcie gości specjalnych, którym niewątpliwie był Makabrycy von... Zawiesił on wzrok na Kaśce, a było na czym, oj było. Zwano ją też Figurynką, że to wabi figurą a silikon ma pod skórą. W każdym bądź razie, kto przeszedł z nią test „pierwszej nocy” – potwierdzał jak w reklamie: z Kasią ci się upieczesz! Tak gorąca była dziewczucha.

Ale my tu gadu-gadu, a baron z sołtysem, mieszając mowę Goethego z językiem Wałęsy i Millera, zasiedli w pubie wśród zaciekawionego społeczeństwa. „Piwo dla wszystkich” – zaordynował po pańsku baron, strzelił szpunt z pierwszej beczki... a słowo „biznes” poczęło wręcz z sępią nachalnością fruwać nad biesiadnym stołem.

A rano po zaciekawionej acz skacowanej wsi gruchnęła wieść, że anichybi – baron przyjechał wykopać ukryte skarby rodowe. A biznes, to panie – zmyłka! Ot co!...

**rys. cz-b.**

## EROS & BYZNES

rys. cz-b.

Baron Makabrycy von Pipsztok otworzył ostrożnie jedno oko dostrzegając dwa atomy helu na tle makatki z „Jankiem, wiankiem i kaszanką”. Goniły one jądro wodoru, a może muchę, lecz pewnikiem urywki filmu z poprzedniego dnia. Głowa zdawała się być cięższa od ciężkiej wody, atoli kac kulisty (szczególnie po mieszance bimbru i szampana) objawia się poczuciem zatopienia w chybotliwej nadrzeczywistości, która tu i teraz miała cielesnie wybudowane parametry Kaśki Silikonik, w szklanej jakby kuli. Nie bez trudu uniósł był drugą powiekę by skonstatować, że on czyli „von” znajduje się gdzieś pomiędzy dwiema dorodnymi wydmami (jedna z pieprzykiem) na plaży prześcieradła jakby powiedział poet Chorabik. „Jeszcze...?” – spytała przytomnie Kasia sztukując w nocy zdobytą wiedzą – „noch mal?” – „Żadnego raza” – ripostował ku własnemu zdziwieniu baron. – „Widzisz jak szybko łapiesz nasz język” – cieszyła się uczycielka, która w rubryce „towarzystwie” reklamowała się jeno ustną francuszczyzną. „To może – kawa – herbata – masaż” – spytała niczym rasowa sekretarka. Zwłoki barona uniosły się jak kobra przed fakiem z fujarką: „was ich – czo ja wczoraj?” – „Ty wielki pan – z gestem – wszelkie piwo zostało wyssane z pubu „Pod Pipą”. Sołtysowi dałeś w leasing auto czyli Lincolna, organiście nastrzelałeś po pysku, bo fałszował jakieś „iber ales...” – „Mein Gott” – tu przerwał „von”, bo właśnie ktoś zdecydowanie zapukał i zwyczajowo nie czekając na zaproszenie wparował sołtys Buć Sabelbon. Dzierzył w prawicy świeżutki numer „Baltischer Zeitung” gdzie pierwsza strona wyła wielkim nagłówkiem „von Pipsztok Pod Pipą”... Sprytny fotoreporter uchwycił moment jak w palec z herbowym sygnetem cmoknął barona wójt sąsiedniej wioski – Globina. Sołtys Buć, jak na VIP-a nr 2 (dyć po proboszczu) przystało, niósł życiodajny czteropak „żywca” i komplementy, które lingwistka Kaśka tłumaczyła z użyciem wdzięku i wszystkich kształtnych kończyn. Żyło we wsi dwóch takich (jak Gerwazy i Protazy) co to walczyli o sławetne włoskie Monte...(każdy wie jakie). Tylko, że jeden na dole, a drugi na górze. No cóż, historia nie wybiera. Historia się jeno powtarza, jak mawiał Jędrzej Kapustak, udający przygłupa we wsi. Ale nie teraz powracać do anna-

łów, foliałów i dociekań, do paralel i karabel...

– „I pan baron ich pojednał wczoraj – frojndszaft!” – wypalił jak z pancerfausta Buć. „Gut-gut” – cieszył się jak dziecko baron, łykając piwo i szukając w międzyczasie przyodziewku. Wtedy do okna zastukała stara Szlemicha, ongiś zwana czarownicą, dziś ceniona bioenergoterapeutka i powiatowa różdżkarka. Sołtys zza firanki ocenił sytuację. No, toć i wszyscy już byli... I jasnowidz z Człuchowa i ekipa eksploratorów z Pasłęka, redaktor Trusia z tivi tudzież pomniejsi ezoterycy i tropiciele skarbów. Wyposażeni byli bojowo w różdżki, wahadełka, wory i sakwy, kamery, krótkofalówki łopaty i oskardy, łysych ochroniarzy jak i dystyngowanych podręcznych adwokatów.

– Kaśka! Pytaj teraz precyzyjnie von Makabrycego! Wczoraj ewidentnie twierdził, że wie gdzie jest „bursztynowa komnata?!...

**rys. cz-b.**

**rys. cz-b.**

## **1Maja (1974)**

Mój wiek – XX wiek  
mój czas  
– i tak mał – kontentuję –  
wszak „time is money”  
więc czas – też się dewaluuje...  
Tak stoję w tym czasie  
młodych – „ja” – długi mur  
nad nami – Sztandary  
sztandary – sztandary  
szandarów hektary  
szandarów lasy –  
– im dalej w las  
tym więcej goryczy...  
Adoptował mnie XX wiek  
– twój wiek – nasz ojczym  
i twoje ja niknie w szandarów łopocie  
i chwytasz ten sztandar  
i... chciałbyś go nieść  
– dlaczego go rzucasz pod nogi  
sztandary – sztandary – sztandary  
TY – nie dasz się wywieść  
w pole – chwały...!  
Ocean szandarów  
i serca gorące  
– i serc wokół – upał  
a Ty  
...Ty – czarną flagę na maszcie  
kręgosłupa!!  
Sztandary – sztandary  
W szandarach ziem alef...  
Sztandary – sztandary – sztandary...

## FRASZKI PROSTO Z CZASZKI (1)

### Paw i papuga Europy

Jesteśmy pawiem i papugą...  
...do jednej klatki te ptaki...może...  
jeśli poczują wolę bożą... i...  
wyjdzie zeń krzyżówka – orzeł?

### Wajda i ...podwodny orzeł

Rzekł jeden byznesman zza Odry  
– greps Wajdy z orłem jest gut – czyli dobry  
spod wody wynurzy się cały –  
czy jednak on musi być – biały?...

### O wilku

Nosił wilk razy kilka...  
...podnieśli normę – dla wilka...!

### Janosik

Janosik bogatym zabierał  
– tak bajdy podawały...  
być może inaczej jest cosik  
– fakt! Zbójnik był dziadkiem – Sabaty...

### Dlaczego

Dlaczego nam ziemia kręci się  
po blue – poczciwym niebie  
...cóż – ruch jest sumą przekręt  
a...każdy kręci...dla siebie!

\*\*\*

I Wszechświat takż się kręci  
...kręcą być może i...wszyscy święci...?

### 40 i 4

Kraju biało-czerwonej barwy  
pelargonii, agonii i malwy  
– kraju Solidarnościowej rewolucji!  
Twe imię dzisiaj 40 i 4  
na liście światowej korupcji...!

### Wydmuchaj

Jak ufnie przejść przez życie  
– satyrycy podpowiadają:  
wydmuchać świat jak wydmuszkę  
nim on cię zrobi w jajo

### Fraszka w okolicach Dnia Dziecka

Szedł z kliniki pogwizdując  
ginekolog Janek  
tra-lala – jutro jest Dzień Dziecka  
– nie będzie skrobanek!

### Pisarze

Pisarze są niczym wino...  
...im starszy tym – tra – ta – ta  
– za czasu klarując przyczyną  
– tym lepszy – im bliższy dna..!

### Skiba – premierem

O! Politycy! Dostyc kpin  
Historia sama dziś wybiera  
Naczelną Błazen III RP  
Musi!!! Startuje na – premiera...!

**rys. cz-b.**

## WYSPA SKARBÓW

Czas pilił, by już zacząć poszukiwania sławetnej „bursztynowej komnaty”. Fuehrer eksploracji – sołtys Buć Sabelbon dał znak i ozwała się trąbita szeroka, wylewną myśliwską frazą – „nagonka ruszaj!” Grał syn organisty, zwany tu Jankiem Muzykantem od czasu, kiedy to kaszubskim drewnianym instrumentem dętym, zwanym bazuną, zdemolował policyjny radiowóz. Tłum różdżkarzy, poszukiwaczy skarbów i pospolitych łupieżców, antykwariuszy, sensatów itp. hobbystów, wyposażonych w wahadełka i buldożery, piramidki i koparki hydrauliczne, ruszył za starą wiedzmą Szlemichą, w ręku której magiczne wahadełko kiwało się w kierunku księżej obory. I to nieopodal zameczku-dworku von Pipsztoków. Tamże różdżkę garbatego Nakaca wygięło ku ziemi, aż mu chrupnęło w plecach. W okamgnieniu odpalantowało ją z Nakacem na odwrytkę paragrafem, garb jakby zniknął a pojawił się ponad wszelką wątpliwość – pewnik, że to tu! Tu musi być! Wedle lipy, co ją piorun smagnał. Kopacze przeto popluli w dłonie mocarne i piaszczysta gleba poczęła smyrgać jeno spod stalowych rydli, szpadli i szufli.

Dość płytko leżała tablica „Polska dla Polaków”, niewątpliwie ze wstydu zakopana przez wiejskich skinów. Nieco głębiej znaleziono „koło młodych” (bodajże przy gdańskim oddziale ZLP) zagrzebane z kilkoma pustymi flaszkami i tomikiem poetessy Marzanny Szymańskiej. Czarna dziura w ziemi ogromniała w tym kosmosie wykopalisk. To już nawet był wykop z pretensjami do rangi tunelu. Stropy stemplowano i kopano dalej. I dalej... W międzyczasie natrafiono na niewielkiego mamuta, dwa ślady jednej osady, jedną jeszcze dobrze zakonspirowaną strukturę z wojennego stanu i trzy ewidentnie nielegalne, acz prominenckie szamba. I w tym smrodzie ktoś przypadkiem natknął się na korzenie rodu Pipsztoków. Natychmiast przyjechała telewizja. Redaktor Motyl prowadziła bezpośrednią transmisję z wykopów. Patronat nad tunelem objął tradycyjnie „Dziennik Bałtycki”, aczkolwiek pospołu z Radiem Gdańsk.

Kopano...

Jeno problem narastał, niczym wydma koło Łeby podczas wichury – co robić z ziemią dobywaną z czeluści tunelu?! Ha! W abceugach znalazła

się firma „Doradca & syn” – a jej naczelny szarlatan rozwiązywał problemy w locie: są Wały Chrobrego w Szczecinie? Są! A Wały Piastowskie w Gdańsku?! – Ano też są! A Wały Jagiellońskie? – Także istnieją. Usypmy Wały Wałęsy!! Tu językoznawcy, naUGowcy (z wybrzeżowego uniwersytetu) i inni etymolodzy proponowali z historykami, że lepiej by było, gdyby wzorem Kopca Kościuszki, Kraka, Wandy czy Piłsudskiego – usypać kopiec Lecha.

Ale my tu gadu-gadu (jakieś polityczne pierdoły), a tunel szedł w głąb zgodnie ze wskazaniem wahadełek, różdżek, (i co najgorsze) kompasu – na północ. Furt – na nord, jak mówił zaniepokojony kopacz Męczymózdżek. Ale cóż – baron płacił, lud kopał, telewizja transmitowała... Z wydobytej ziemi ojczystej można by było usypać kopce wszystkim wielkim patriotom, a w najgorszym wypadku wejść z honorem do Księgi Guinnessa za usypisko równe objętościowo piramidzie Cheopsa.

A światelko w tunelu zajarzyło dopiero w samym końcu sierpnia. Bo w niedorzeczcu Wisły i Narwi i Ślinianki rzeczy istotne dzieją się z zasady w sierpniu. Ostatniego sierpnia strop tunelu zarwał się nagle i... wpadł doń autobus miejski z napisem Ronne. A za nim na sygnale radiowóz policji duńskiej. Komnata, w której zamknięto poszukiwaczy, nie była wcale bursztynowa. Tak, to był Bornholm... Duńska wyspa. Co się dzieje w państwie duńskim? A co pod nim, pod wodą i ziemią?!.. I to był – sukces! Tykocino połączyło się bezpośrednio, tunelem z Europą. To więcej niż skarb...

**rys. cz-b.**

**rys. cz-b.**

### **Klasa średnia...**

Komu to bije dzwon  
choć dzień – ot tak – powszedni?  
Ha! W środę – pośrodku miasta  
trwa mityng klasy średniej.  
Co środę – środowisko  
– nie pierwszy to już raz  
– drep – drept – do środków miast...  
...middle class!! Middle class...  
Tak trzy tysiące na miesiąc  
– autko przy własnym domku –  
(mieć) – aby do „middle” klasy  
stanąć w średniackim ogonku.  
O flagę się wietrzyk ociera  
– to z prawa – a to raz z lewa  
– faluje w radosnym łopotku  
z zefirkiem historii – pośrodku...  
Tak transformować idejki  
z konta historii a«vista  
by średnią wyciągnąć z sumy –  
– konserwa... + konformista.  
Nie! Nie zniżyć – nie wywyżżyć  
– bardziej w bok niżli w prawo  
bo średnie-polskie jest piękne  
...pomiędzy snem i jawą...  
.....  
Więc kupą mości panowie  
(i panie)  
wszak nasze idą czasy –  
– średniacy wszechwszystkich średnic!  
Łączcie się (!) – choćby w klasy!!!

## DZISIAJ ZACZYNA SIĘ TU SEZON!

Sezon to było magiczne słowo w ustach tykocinian. Sezon brzmiał niemalże jak „sezam” otwierający wrota do znośnej lepszosci bytu. Zacz w końcu trzeba z czegoś, lubo też z kogoś, żyć?! Bezrobolstwo sięgało tu 85%. Sołtys Buć Sabelbon zebrał pospólstwo w pubie „Pod Pipą” i oświadczył: „Kiedyś chłop oddawał dziesięcinę i wszystko było w porządku – jak twierdzi nasz premier – z roli utrzyma się, co dziesiąty chłop, zgodnie porządkiem wspólnej Europy – czyli „Euro-dziesięcina” – inaczej – a reszta musi żyć z agroturystyki! Nie siać, nie orać, zbierać z turystów, ewentualnie „bronować” szosy jak wezwie agro-polityk Lepper!”

Nie było odwrotu – trzeba było coś wyglówkować, by Tykocino stanowiło atrakcję nie do przebiccia. Dyżurny satyryk kraju przyjechał nauczać jak mizdrzyć się do pierwszego dobrowolnego turysty. Scenariusz inauguracji sezonu napisał jeden polityk Karski z Trójmiasta, proboszcz Trybularz przejrzał konspekt widowiska i ukontentowany aspektami prodrozinnymi (sama nazwa „Chuć w Tykocinie” była chwytliwa i obiecująca) – koncepcję zaakceptował eliminując akcenty antykoncepcyjne. Janko Muzykant via Internet rzucił „toto” całemu światu pod rozważę. Sam Frank Starowiejski maznął reklamowo-seksowny plakat, gdzie na tle strzechy garbatego Nakaca horyzontalnie królował katedralny biust Kaśki Silikonik zwanej Figuryнкą. Kaśka oferowała usługi towarzyskie „w jęczmieniu i w życie, pod złobem, w korycie – na dragu, na miedzy, w przeciagu...”. „Kiedy wszystko jest zapięte na ostatni guzik – czas by go odpiąć... mawiała i...rozpinała”.

Ale ad rem. Zaraz po świętych Piotrze i Pawle ludzkość z Europy i okolic – to jest Warszawki – poczęła ściągać tłumnie do Tykocina. Był już komplet Olbrychskich, Kydryńskich, Stuhrów, Kaczorów, Machaliców tudzież wybrzeżowy klan Michalskich. Widziana była wszędzie M.Potocka, która opanowała zdolność bilokacji. Widuje się ją, na przykład na trzech różnych wernisazach w zupełnie odległych miejscach, a ona w tym samym czasie film kręci. Gdzieś przemknął Karl Lagerfeld w ludowej kufajce z Mac Nowakiem pod rękę (zacz podarował był mu kordkę do włosków), widziano także Bejarta, Sharon Stone, Szapołow-

ską i inną „galanterię gwiezdna”. Rzeźbionemu w lipowym drewnie diabłowi Borucie przyglądał się Romek Polański. Bo Tykocino to już nie była ta sama wieś. Eternit pokryto słomą i trzcina. Mimikrak zamiast stodoły miał „grootę z Mechowa”. Sfotografował oryginał, dwa dni roboty z cementem i Jaskinia Raj przy tym wyglądała jak urocza M. Motyl przy Rudim Schuberthcie. Nawet stalaktyty i stalagmity zrobił chemik z cukierni „Roma”. Na noc zapowiadane było sławetne Święto Dyszła, czyli „apogeum chuci”. Bo jak dowodził prof. Leo Starowicz, siedząc na przyzbie u rudego Pałygi, na tykocinian napadli onegdaj Wikingowie, a że dziewoje tu hoże były i urodziwe – sporo tubylców jest ich płomienowłosymi potomkami. Znamienne – dowodził profesor, że miejscowi jak się napiją ćmagi, czyli samogonu, to mówią dziwnym celtyckim narzeczem. No nie da się nic zrozumieć. A tu szła noc Dyszła, wiedźma Szlemicha tłukła w mózdzierzu Viagrę dodając korzenia arcydzięgla i coca coli w proszku. Sprzedawała specyfik twierdząc, że prędzej niż serce – popękają gumowe produkty Unimilu. Męczymózdżek, ubrany jeno w łapcie i zgrzebną koszulę – oferował turystom mleko prosto od krowy. Czyli po prostu przyssał do łaciatej krasuli trzech Holendrów i jedną Szwedkę. Kwartet ssał jak odkurzacze mlaskając głośno. MTV – kręciła jak sprytny synek Kapustaka skacze do wody i wypływa z rybą w zębach. Przed północą puszczone wianki na rzeczce Śliniance. Cała rzeczka się zapaliła (jakiś przeciek z rafinerii) ale to tylko wzmocniło efekt. Nurt płonął jak Rzym za Nerona. Bajor – Neron też tu bawił. To on z taką pewną nieśmiałością zapalał pierwszą świeczkę... Wnuki, prawnuki i inne klony Młynarskich, sprawdzały, czy nucały „pucio – pucio” – płacą zaiks.

No cóż, było też drobne potknięcie w aranżacji całości – gdy jakiś dociekliwy Fin dojrzał u Antka Cebera za pazuchą ludowej czamary – laptopa. Ale ten Antek – nie w ciemną bity, wyjąłże instrument elektroniczny i jak artysta pantomimicznie objaśnił, że tą „dużą tabliczkę czekolady” dostał od idącego ku naturze turysty. I odgryzł pół klawiatury z niesmakiem... Odurniały Fin cieszył się jak sam Ericsson czy inny Bell bądź Edison.

No a po krzakach, zaroślach, rojstach i łopianach – królowała wolna chuć... „Obszczaja obłapka” – jakby zauważył niejaki Witkac. Janko Muzykant nad ranem via Internet otrzymał wici, że Święto Dyszła & „Chuć w Tykocinie” – bladym świtem ma być uroczyste wpisane na listę UNESCO jako dziedzictwo kultury i obyczajów ludów wokół Bałtyku.

A tak na marginesie rozważań – to na Helu czy w Tykocinie – sezon jest w pełni – gdy na tubylca przypada dziesięciu warszawiaków... Warsiawa – gdy daje zarobić – da się lubić...

rys. cz-b.

### ...Sztandar ...wprowadzić!!!

Mieczysław R. z PZPR – sfer  
(„Ludu wyklęty...” wprzódę śpiewali...)  
w ciszy – jak hektar czerwonych maków  
– dał znak Historii – by – wyprowadzić!

Popłynął sztandar, a i z cokołów  
znikali solo – też w grupie, hufcem...  
z marmuru czerwonego bractwo –  
witał muzeum-dwór w Kozłówce.

Mija dekada w orgii reklam  
co w tivi – żywi naga prawdę  
– podmiot liryczny zaś – bezrobola  
stać dziś na ocet i – musztardę...

Śród pól łopianów, pokrzyw, burzanu  
siedzi w kaszkiecie z „Trybuny Ludu”  
człek z PGR-u, dzisiaj z... zasiłku  
– wszak w Boga wierzy – więc czeka cudu.

Wiedział sekretarz – brać to łyżeczką.  
Branie w hierarchii – spokoju gwarant:  
Wołga dla KC – Moskwich na powiat  
a temu w gminie wystarczył – Trabant.

Tako bywało – dziś wszyscy chochlą  
biorą – frymarczą – czym da i nie da  
– jak dekadencja – pięknym jest – dno  
więc DNO – podobno z rządu ktoś sprzedał.

O! Wróć komuno! Już chce połowa  
– na Nowy Świat – czyż ona wróci?..  
I targowisko – Giełdę Papierów –  
wprost ze świątyni – na bruk – wyrzuci...

Drażący drzewce sztandaru – kornik  
też kornikowi – sensację zdradził  
pucują tykę (...koło historii...)  
– czyli, że sztandar chcą gdzieś – wprowadzić.

rys. cz-b.

Sołtys Buć Sabelbon był podniecony od samego rana. Spodziewał się gościa, i to nie byle jakiego...polityka. A tu sytuacja ogólna była cołwiek trudna. Psy szczekały, a karawan z polityczną prawicą przesuwiał się jakby w stronę cmentarza tymczasowej historii. Tak to już jest, władzę zdobywa się dzięki ilorazowi inteligencji (spryt pono też jest uznawany za nią) a traci się ją dzięki iloczynowi synekur, stołków etc. „No bo spójrzmy z perspektywy czasu jak to onegdaj bywało”. To w pubie „Pod Pipą” gardłował bezrobol Męczymóźdzek: „sekretarz z województwa miał Wołgę, powiatowy – Wartburga a gminny – Antek Ceber, no czym jeździł?! Rowerem!” „I to była hierarchia” – potwierdzał pastuch Kapustak! A teraz każdy z nowej władzy grabił ile mógł – dodawał. Oo – taki działacz Pałyga – wziął siewnik z upadłego PGR-u ale już taki spryciula Janko Muzykant – kombajn i ciągnik. Ktoś zaintonował: „...pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój...” Ludowy poeta znad szklanicy siwuchy zanucił – „nie wierzcie biedocie...” nawiązując jakoby do jednego Rosjanina. Tu wypada zdradzić, co tak gnębiło, a szczególnie dzisiaj, sołtysa Bucia Sabelbona. Otóż z Tykocina pochodził (właśnie) minister finansów, co tu kryć III RP. Zastłynał tym, że znalazł taką dziurę w budżecie, że widoczna była ponoć z kosmosu. I przy niej inne czarne dziury to dziurki...Zresztą, jak utrzymują kosmici, Sejm Rzeczypospolitej przypomina kształtem dworzec UFO, a ostatni orbitanci, trabanci i patrioci zawodowi wirowali w poszukiwaniu lądowisk przynajmniej na cztery lata.

Minister finansów, Jarosław B. był naturalnym szwagrem sołtysa. Nawet go pieścizotliwie nazywał – szwagrem stanu. Mąż stanu, szwagier...I tu kiedy we wsi Tykocino rewolucja, rewolta – ten dał wici sołtysowi, że ewidentnie przyjeżdża. – „Do gabinetu figur wioskowych go!” – zażartował wiejski przyglup Piotr Derat. I wtedy jakby meteor rąbnął w miejscową remizę. To do akcji wkroczyła skromna uczycielka biologii w miejscowej szkole – Klara Rudecka. Zgrabnie wskoczyła na szynkwias i niczym Róża Luksemburg oświadczyła: „to on – nasz minister – zamroził emerytury jak i pensje nauczycielom... a my co?! My takiego rewolucjonistę – też zamrozimy!!!” Sołtys Buć Sabelbon zemdlał, powiało siwuchą, rewolucją a na pewno grozą... Ba! Znane są przypadki w świecie (np.Rosja czy Korea) gdzie leżą w przeszklonych lodówkach, ci mędrycy co ludowi robili dobrze, a czasem jeszcze lepiej... Janko Muzykant w międzyczasie zaintonował: „Sztandar wprowadzić...!” Komuno.com.pl.....

## POLBRUK

Różne interesy ludziska kręcili w Tykocinie. Taki garbaty Nakac to za video i radio Pionier nabył od Kapustaka plac pod budowę. Wiedział psiajucha, że tam rada sołecka (Męczymóźdzek, Mary Windows & Co) czyli zaplecze polityczne sołtysa Bucia Sabelbona planuje budować multikino i remizę. No i teraz mógł legalnie chcieć więcej. I więcej. Ot taka współczesna dziesięcina.

Takiemu pastuchowi Jontkowi Ceberowi przyśniło się kiedyś sześć tłustych krów. W pubie „Pod Pipą” nad tą biblijną niemalże fantasmagorią deliberowano z tydzień. Bezrobol Siabas twierdził, że siódmej krowy brak – to ewidentny znak – „siódmego nie kradnij!” Światowiec Pałyga inaczej odczytał wizję senną – i „Jontek Ceber Ltd” to dzisiaj nie pasterz (czy pastuch) a mały biznes w pasteryzacji rzeki mleka. Ceber „prywatyzował” istniejący tu onegdaj PGR i już wtedy twierdził, że tylko krowa nie zmienia poglądów, bo żadne poglądy nie są w stanie zmienić krowy. I dzisiaj szmal płynie mu jak rzeka Ślinianka... A taki Mimikrak, co to wieszał plakaty „Lepperiusze wszystkich planet łączcie się” i chciał żyć z polityki, klepie biedę, aż echo idzie. Lepper łagodnieje. Tak to jest raz na wozie – raz pod Mercedesem.

Okolice niebogata – laski, piaski i w rzeczce – karaski.

I tak gdzieś po dożynkach we wsi pojawił się biznesman większej klasy – Regan Jerzy Pilis. Był to naturalny szwagier sołtysa i zarazem daleki krewny viagry lewicy – Mary Windows. Twierdził on, że asfalt wynaleźli przeciwnicy kamienowania. A że polskie piekło wybrukowane jest nie jakimiś tam dobrymi chęciami, a – polbrukiem! I w czasach, kiedy przyjeżdżają tu gromadnie sąsiedzi zza Odry by się pojednać z naszą gospodarką, (ba!) niektórzy to już się podwoili – a nawet potroili – to trzeba zadbać o wygląd naszych wiosek, miasteczek itp. wesołych trójmiasteczek. Gdzie kto widział by kocie łby udawały bruk III tysiąclecia? Tylko polbruk! Janko Muzykant od razu wyłożył całe gumno siwym polbrukiem, a czerwonym w centrum – we wzór – wielkie skrzypce. Niby promocja a znak jak grać w biznesie brukowym. Bo z tego polbruku można było wszystko wyczarować. I w ząbki, w szachownicę, w karo i trefle, a baron von Pipsztok przemyślał nawet swój herb (śledzie w ko-

**rys. cz-b.**

ronie, bordiura z szyszek chmielu) przed pałacykiem ułożyć z kolorowego tego tworzywa. W czasach sygnowanych hasłem „Polska hurtem i w detalu” – można wszystko, a niektórzy mówią, że i więcej... A Regan Jerzy Pilis produkował i układał wszelkie cuda i cudenka. na hektary, na kilometry bieżące. Układał orły i gryfy. Taki Jaśko Burchel stwierdził, że jego kozy więcej mleka dają jak chodzą polbrukiem na pastwisko. Do czarownicy Szlemichy można było dojechać alejką wyłożoną znakami zodiaku. Fama o niezastąpionej kolorowej kostce poszła w świat szeroki. Betoniarce kręciły, cement ścinał się a szmal płynął do wszystkich kieszeni. Wczoraj przyjechali rajcy z miasteczka Reda. Chcą ponoć wyłożyć polbrukiem nawet Mostowe Błota. Oczywiście zgodnie z ekologią – we wzorki zwierzęce.

## Ostatni śmiech

Nie ma się z czego dzisiaj śmiać  
– śmiech dogorywa i przygasa.  
O!... Poszedł pogrzeb za Aluzją  
z wdzięczną orkiestrą „ruskich basów”  
Pierzchły Salony i Egidy  
– cenzurę wykurzono z Mysiej  
I. Dziedzic robi Pietrzakowi  
...nad grobem kabaretu – ciszej...  
Fakt – są prześmiewcy na etatach  
gazet – co cieszą bez wyjątku  
kre(m)ując humor – co wyznacza  
red. nacz. z granicą (ba!) rozsądku.  
Rozsądek to szerokie pole  
wywieść się w nie – istotnym jest  
widząc pastorał i pasterza  
– Hersanta czy Passauer Press.  
Dyżurny jest satyryk kraju  
– zmruż oko w żabiej perspektywie –  
chłopy pod płótnem oglądają  
dowcip w XL – prezerwatywie.  
Nadzieja w muzach szaletowych  
– Mrożkowy Lucuś sprayem maże  
Laskowik został listonoszem  
jaj wokół mendle – gdzie jajcarze?  
Diabli nadali kapitalizm  
i co nas cieszy – mierzi – boli?  
...Miller w „czerwonym młynie” miele  
Bolki czy Olki ... olko – holizm...  
KOR – man Celiński na lewicy  
Marian duce – sne ma zmartwienia  
– iść przez historię w trzech postaciach  
...i żeby w Biblii nic nie zmieniać.  
Tele – Kwiatkowski pełną parą  
rurę ethosu znów odetkał  
by ten co Hydrze urwał łeb  
puentę puścił mi w skarpetkach:  
na lat 20 – precz ze sceny  
– i lewa – z rampy marsz do szatni  
– i z prawej – w trzecie tysiąclecie!  
I śmiech to będzie nasz – ostatni!!

## Przyszedeł Rywin do Michnika...

Cóże tam Harry Potter

Twardowski i czary-mary...

Historia nad Wisłą jak UFO

gdy z kąta chichoce Jarry.

W Polsce to – czyli nigdzie  
w krainie fars (wiesz – wiem)

– co z tego jeszcze wyjdzie?

Już przyszedł R do M...

Wiruje Sejmu szpula

a ludzie już się cieszą

– Cygan zawinił a ...kowała...

z Kowalskim wraz powieszają.

Miast faktów w prasie tarot

– salony na bezdechu –

ustawy cud z tivi nut

wraz z beczką szmalu czy...śmiechu?..

Al. Capone tu byłby pętkiem

a polityczna klasa

zamienia Ojczyznę i Honor

w mennicy u Midasa.

Mały kraj – mały ekran

– ech! Hulanka demokracji...

Marzenia są ponoć za darmo

...i jeszcze 30% – gratis!

Życie jest telenowelą

– projekcji – Temida nie przerwie

i tak wszyscy znają pointę

– co leży jak pies na ścierwie.

.....

Między brukowcem a Długoszem

– przestrzeń – fantasmagoria...

– czy to jest magiel – Pitaval?

Czy – nie daj Boże – Historia...?!

## ISO 9001

Certyfikat ISO nobilituje zarówno potężną stocznnię gdyńską jak i podrzędny zakład pogrzebowy. Jest to ewidentny bilet wizytowy na salony Europy i świata, a może i wszechświata... byznesu, uznania, splendoru. A tu właśnie sołtysowi Buciowi Sabelbonowi skończyły się fundusze na bibliotekę wiejską. Lud wprawdzie ostatnio mało czytuje więc Jan Kiel, przezorny szynkwasowy pubu „Pod Pipą”, zlokalizował w punkcie bibliotecznym filię pubu zwąc ją „Bar literacki”. Szydł był całkowicie uzasadniony, zacz w tej izbie przyszedł onegdaj na świat poet Esperald Chrabik, znany szeroko w kręgach trójmiejskich rymopisów i wizjonerów. Jan Kiel ufundował nawet tablicę pamiątkową, problem był tylko z jej wmurowaniem, bo chałupa była.. drewniana. Chociaż czasami daje się domurować dom do... pamiątkowej tablicy... Ale to był pyłek w stosunku do problemu Tykocina Nr 1!

Problemat główny stał, a właściwie to się kiwał, a najczęściej – zataczał. Ludzkość tutejsza dudliła, cięła, goliła, kurzyła, dawała sobie w dekiel a po staropolsku kojarząc – czyściła ampuły. Szło wszystko, zarówno bełt zwany napalmem (co to kapsle jabolowe przeżera), ćmaga kartoflana bądź żytnia, niedojrzała brzeczka czy popularne borygo, po którym można było bez obawy spać nawet na największym mrozie. Oo – parę dni temu orkiestra strażacka ćwiczyła popularną melodię „w mogile ciemnej”. I kiedy niespodziewanie zapaliła się stodoła Męczymóźdzka – muzykanci-gaśnicy byli tak zagalwanizowani (samogon podrasowany karbidem), że miast użyć sikawek grali, że „cicha woda brzegi rwie...” Sołtys Buć (ponoć przy aprobacie proboszcza Trybularza) kazał wieszać antyalkoholowe billboardy przed remizą z hasłem: „Miast w stodole chlać bimberk – leć do Kaški na numerek!”. Oczywiście do Kaški Silikonik & agencja... Coś za coś! Przyjechał dr Rottweiler (wnuk profesora Wilczura) i w pubie zaprezentował wątrobę w słoiku z galerii gdańskiej „Łażnia” (pożyczoną od artysty Reklamana) na tle pogadanki o chlajstwie itp. A życie w Tykocinie płynęło nadal mimo wszystko zgodnie i równoległe z regułą prawej dłoni połączoną z zasadą korkociągu. Problem olbrzymiał – był i cool i full. A do pełnego, jak mawiał sławetny poeta Chrabik

**rys. cz-b.**

– i Salomon nie należy. I to za jego protekcją (marketingował u Melpomeny zali w teatrze) – przyjechał do wsi – gdyński teatr. Jednak na lep hasła „idź na kaca – na Witkaca” niewielu lekko trzeźwych dało sięabrać. Ale ale... Za teatrem zjechał z Warszawy Paulin – wnuk starego Nakaca, czyli aktor zwany stolicznie Paulo – przyjaciel aktorzy Agaty Buzkówny, Wajdy i innych artystycznych świętych. Wzrokiem światowca ogarnął Tykocino i jego problem Nr 1 (być może już od Sasa istniejący) i doznał olśnienia – na tle ogłupiałej od techno i terroryzmu Europy – wieś prezentowała się niczym bukoliczna pocztówka z XIX wieku. Karczma i te rzeczy – to też tradycja. Tradycja, tradycja! – jak śpiewają w „Skrzypku na dachu”... Paulo wykonał telefon do Spielberga, do Michnika, a nawet do odwiecznego ministra kultury pomorza – Bonisławskiego. Lawina zdarzeń popłynęła jak samogon z miedzianej chłodnicy. Pojawił się minister dziedzictwa narodowego – pan Dąbrowski a za nim ciupasem przylecieli chłopcy (i dziewczęta także) z Brukseli. A naza jutrz „niu jork tajmsy”, „di cajtj” i inne „pari macze” piałły tłustym drukiem: „Tykocino ma ISO 9001”. Za co? Za tradycję!!! Za tradycyjnie zgodny obraz Polski z wyobraźnią Europy. No, jak i świata...

A ISO 9001 – to w alkomat, a nie w kij dmuchał...

**rys. cz-b.**

## WYKOPKI

Wykopki w Tykocinie miały do niedawna dwojaką konotację. Jedną – kartoflaną, niestety już nieaktualną, od czasu gdy PGR padł i nikt niczego nie sadił, nie siał i nie wykopywał. Jeszcze eksperymentował stary Nakac, co to posadził na tych ugorach trzy worki ziemniaków, a jesienią zebrał tylko jeden worek. Czyli trójpolówka i bezsens.

Ale ad rem – koniec sezonu turystycznego, czyli pozbycie się wczasowiczów (zwanym tu stonką bądź nalotem) wypranych z walorów pieniężnych, miało to drugie istotne znaczenie – „wykopki”! A teraz nieopodal wsi szły też wykopki, ba – wykopy, rycie w ziemi w skali hiper i mega – czyli autostrada wschód – zachód. Buldożery, caterpillery, beton, dymiący asfalt – czyli normalne piekło wielkiej budowy. Roboty, które na początku nabrały europejskiego tempa, nagle zastopowano ze względów archeologiczno – naukowych. Ot tak, z dnia na dzień, kopary przedsiębiorcze zasięrgutne nabierając łychę ziemi natrafiać poczęły na niecodzienne znaleziska. A to piszczel mamuta, obok niklowaną bańkę ze spiralną chłodnicą do destylacji bimbru, a parę kroków dalej – scytyjską zapinkę, czaszkę neandertalskiego Murzyna, złotą sestercję tudzież dwa kościotrupy ewidentnie w niedwuznacznej erotycznie sytuacji czyli – 69. No i wtedy już rozpętała się archeologiczna orgia. Przyjechały wychudzone naukowce i naukawce, brodate docenty i asystenty – co to przy użyciu szpachelki i pędzelka penetrują matkę ziemię – milimetr po mikronie. I na podstawie wyżej wymienionych odkrytych przedmiotów i kości dowiodły i objawiły, że właśnie tutejszym szlakiem bursztynowym przejeżdżał rzymski kupiec. Miał-że on Negra służącego, trafił na degustację ćmągi (zali samogonu), a zagryzali mamutem. Widocznie wędrowiec zbałamucił dziewczoję, a głowa rodu uznając, że sestercja za dziewictwo to zbyt mało – ukatrupił oboje zgodnie z kaszubską tradycją. A służkę też przy okazji, bo co się będzie samotnie pałętał. I tak tu – wykopalisko – liryka i bajka & dramat – a roboty – stop! Budowlańcy z nudów pokrzeptali się w pubie „Pod Pipą” jak i agencja towarzyska Kaśki Silikonik „Eros & Ethos” zwiększała „pańszczyznę” – czyli importowała z Gdyni dodatkowe tabuny płatnych pań.

Aż któregoś dnia w drzwiach pubu stanął Jaśko Burchel z etruską amforą w prawicy – twierdząc, że coś nieco jeszcze z niej wykopał. Ponoć jak z Męczymózdźkiem kopali pospołu studnię, na podejrzane cokolwiek zlecenie sołtysa Bucia Sabelbona, to na sztych szpadlem prócz amfory wygrzebali – cepy z epoki późnego Gomółki, elektrycznego „pastucha”, wazę z epoki Ming, co potwierdził trzeźwy archeolog i jeszcze stalową szczękę, We wsi zawrzało – a może w pobliżu znajdzie się... i cały „człowiek z żelaza”. U naukowców zajarzyło i zagotowało się. I... z autostrady naukowce przeniosły się na gumno sołtysa. I tu dopiero ruszyły wykopki pełną parą. Szła odkrywka w obejściu Ścichapeka za sławojką, gdzie dobyto mumię psa, arabską nargilę, kilka grotów krzemiennych i starą drewnianą sochę. Wprawdzie stary Ceber utrzymywał, że to sprzęt po dziadku, ale kto by w tym eldorado wykopkowym w to chciał uwierzyć. Tykocino wyglądało jak Alaska rozgrzebana w epoce „gorączki złota”, a roboty na autostradzie – ruszyły z kopyta. Kiedy wiedźma Szlemicha głównemu szamanowi wykopalisk przyniosła azteckiego bożka płodności, co go dobyła z ziemi z pietruszką – zaczęły się budzić tu i ówdzie pierwsze wątpliwości. A kiedy lokalna tivi podała, że gdańskie muzeum archeologiczne zostało okradzione z eksponatów – zupa się wylała. Tam pracował syn Dżordża Pałygi – Mimikracy. Podobno był w znowie z sołtysem Buciem i kierownikiem budowy autostrady, od której co by odciągnąć naukowców, nie było legalnego sposobu. I... roboty ruszyły a sprawa eksponatów – legła w sądzie. Adwokat mówi, że za 10 lat, jak dobrze pójdzie, wejdzie na wokandę, przy tej obstrukcji wymiaru sprawiedliwości. Kto ją odkopie po tylu latach? Na pewno nie archeolodzy!...

## Bajki dysko polio

Była sobie Baba Jaga  
W chatce z margaryny  
– miała w chatce różne dziwy  
(różne są dziewczyny).

Sasza – co miał rączki lepkie  
– cap – wyciągnął „rzepkę”  
i wyciągnął nogi Sasza  
– Rzepka miał „kałasza”.

Była sobie też królowna  
co mawiała z taktem  
– mam chłopaków z baseball – drewna  
– czarny mam charakter.

Był sobie król – co znosił ból  
– cisnęła go korona –  
lecz bardziej to – bolało go,  
że korona – była kradziona.

Mruga Wojtuś z popielnika  
W chatce – jednak z masła  
– chłop się spalił – jak wynika  
...cyt – iskierka zgasła...

rys. cz-b.

## NA ŁÓW, NA ŁÓW...

Gdzieś około św. Huberta, patrona myśliwców i myśliweczków jak i zwykłych kłusowników, w pubie „Pod Pipą” pojawił się baron von Pipsztok w pełnej gali, aż mu piórko u tyrolskiego kapelusika migotało się... Strój – „plamiaki” z Bundeswehry miał tak maskująco doskonały, że na tle zielonej ściany widać było tylko sztucer i mosiężną trąbkę sygnałową u pasa. – Polowanie! – wrzasnął radośnie garbaty Nakac, stary kłusownik, obecnie pasjonat stacji tivi National Geographic. – Ja! Ja i sąsiad baron von Trakow urządzamy wielkie łowy z nagonką – oznajmił von Pipsztok. – Nawet słynna gazeta wybrzeżowa „Baltischer Zeitung” patronuje naszej imprezie. Zaiste, dziennik ten patronował wszystkim istotnym wydarzeniom, poczynając ponoć od bitwy pod Grunwaldem a na nibykabarecie Nowaka kończąc.

Zwierzyny w ostępach tykocińskich było huk, jak się drzewiej mawiało. No bo to myląc tropy teozoologicznego duetu Trus & Targowski umknął z tivi niedźwiadek koala. On-że, żywiąc się liśćmi eukaliptusa całe swoje życie przepędza „nawalony”, tak też i w lesie spece od pędzenia ćmągi (zali bimbru) też nie dawali mu z siłą opaść. Po co liście, miał od razu specyfik w płynie. Od strony pensjonatu „Rybitwa” skłusowała Saba (suka Kwaśniewskich) jakiegoś wilka czy też Wołka. Może też było na odwyrtkę... Sporo zajęcy (z wyścigów prezydenckich) aż prosiło się o odstrzał. W każdym razie było na co się zasadzić, aczkolwiek gdyby nie sidła, pastki i wnyki to przecie poPGR-owscy bezrobocie nie mieliby co do garnka włożyć. Las żywił. Ponoć nawet ograbieni reformą emeryci tu przybywali w ostępy, by podbierać karmę rozrzuconą zwierzynie przez myśliwców.

Baron jako człek politycznie elastyczny zaprosił tuzów lewicy, którzy mówiąc delikatnie odstrzeliwali prawicę z synekur, rządów, rad i innych ciał szmalodajnych. Zasadzali się na posłów już bez immunitetu. Często gangsterów i kombinatorów. Wyglodzona lewica aż się rwała do planowego odstrzału nieźle odpasionej i zakorzenionej samorządowo już prawicy. Janko Muzykant chwycił przeto na taśmie przypięty (oczywiście, że centkowany i kręty) róg i wszystkim się zdawało, że zagra „Iber

ales” a to echo grało – „na łów, na łów towarzyszu mój...” Baron dał znak i nagonka jak jeden mąż ruszała włączając przenośne odbiorniczki radiowe, zsynchronizowane z trójmiejską stacją heavy-dysko polio-rapometalu – „Arnet”. Tak grała sławna formacja keybordzisty Kejbotynka – Ajem Wyjem. Decybele poszły w las. Z mateczników czmychała wszelaka zwierzyzna wprost pod lufy strzeleckiej flanki. Trzeba było też ściągnąć przez „komórkę” karetkę pogotowia. Świadczyło to dobitnie, że człowiek strzela, a ktoś inny kule nosi. Rannym okazał się być sam von Pipsztok. Kontuzja goleni. Albo breneka albo pół litra. No cóż, polowanie to nie zabawa dla grzecznych arystokratów. Nad borem pokazały się, ani chybi anioły stróże. Leciały jak żurawie – regularnym kluczem...

Karetką pogotowia z Wiocherowa dążył sam dr Rottwieler, wnuk profesora Wilczura by ratować barona. Baron leżał na mchu niczym myśliwski pokot i kiedy usłyszał charakterystyczny sygnał karetki pogotowia – „UU-marł” – „uu – Mar!!” – ożył natychmiast. Medycyna polska czyni cuda...!

## BLIŹNIACZA WIOSKA

Chyba gdzieś w porze tradycyjnych wykopków (uroczysta eksmisja turystów z kurortu Tykocino) Kaśka Silikonik, z braku ruchu w swoich interesach, przeniosła się do agencji towarzyskiej w Gdyni. A Gdynia – wiadomo – to wielki świat, inne maniere i obyczaje. Wielkie Wesołe Trójmiasteczko, ot co! Od czasu do czasu powracała Kaśka do wsi, czyli do korzeni, a właściwie to, jak mawiała, dla zdrowia – by nogi pochodziły nareszcie po ziemi. No i przywiozła nie lada zagwozdkę i problem – Gdynia ma chyba z dziesięć miast bliźniaczych na całym świecie, a Tykocino co?!.. Żadnego! Sołtys Buć Sabelbon krótko konferował z Jankiem Muzykantem, który posiadał był ongiś przechodzony komputer. Proboszcz Trybularz też błyskawicznie zaakceptował treść, Janko kliknął „enter” i Tykocino na internetowej stronie poczęło kusić resztę świata propozycją „bliźniaczej przyjaźni”. W gruncie rzeczy szło przede wszystkim o wioski, sioła i tzw. mniejsze aglomeracje.

I na Michała (święty Michał blisko – posiadał już wszystko?) gruchnęła wieść – z Konga odpowiedziała e-mail-em wioska Buszmenów. Łącznie ze ścieżką dźwiękową – z tam-tamami i expose szamana. Antka Siabasa, szwagra słynnego Zulu Gula (wszyscy wiedzą, że sławetny satyrnik Ross jest z pobliskiego Wiocherowa), podejrzewano o czarną robotę, ale co tam, jest bliźniacza wioska i szlus! A Murzyn to jest jeno czarny inaczej. I tak im pilno było do współpracy, przyjaźni i wymiany doświadczeń, że lada dzień chcieli przylecieć. Trzeba było ich godnie przywitać. Mimikrak, Męczymóżdżek i Kapustak w paradnych mundurach (przerobionych z Herodowych jasełkowych kostiumów) – mieli stanowić straż wiejską. I wzorem Gdyni, na koniach. Bo daj im Volkswagena Vento – to go ukradną – jak policji. Garbaty Nakac radził by kupić u Ruskich większą ilość koralików, lusterek i innych gadżetów kolonialnych, ale stara Szlemicha (no, niby czarownica) dostała cynk, że przyjedzie ich szaman Tshibangu, a on jak wiadomo studiował z 10 lat na politechnice w Gdańsku ćwierć wieku temu, i coś niecoś bywały jest... Folkowy zespół „Bazuny” rozpoczął muzyczne rapowe manewry a`la Trebunie Tutki czy Golec u`Orkiestra. Kiedy robili sławetny odjazd „to je widły gnojne..” na pod-

**rys. cz-b.**

róbce riffu – „satisfaction” Rolling Stonesów – jeno czad szedł niczym jesienna woń zleżącego obornika zwanego tu pieszczotliwie „bigosem”. Właśnie na czas pobytu delegacji Buszmenów, do rozrzucania „bigosu” po polach, zostali desygnowani skini tudzież punki w ramach robót interwencyjnych. Pół wsi chciało robić kurs English Unlimited. Jednak wy pożyczono tego co „miga” dla niesłyszących w telewizorze – i on prowadził kurs jakże praktycznego języka.

Wiś była przygotowana. I wtedy spokój oczekiwania zmaćił fax z Kołobrzegu. Szwagier Jana Burchla organizował tam co roku „festiwal folkloru świata”. Pisał, że w ubiegłym roku „grand prix” zdobyła grupa z Togo. A dopiero wiosną tego roku połączone siły straży granicznych – naszej i tej zza Odry wylapały i deportowały do Afryki ostatniego artystę. Zupa się wylała. I to pewnie z żółwia.

Ale którejś nocy nad Tykocinem pojawiło się ewidentne UFO. Zakołysało spodkiem w ewidentnym geście przyjaźni. Ani chybi jakieś ufowieśniaki szukają przyjaciół?... A takich nie ma ani duże Trójmiasto ani małe Trójmiasto Kaszubskie.

**rys. cz-b.**

## **WIELKI BRAT – NOMINACJE NA ZIMĘ**

Tykocino, jako i każda europejska wieś, sponsorowana hojnie przez Bank Wszechświatowy, wyposażona była w oczyszczalnię ścieków, poręczne krematorium tudzież kotłownię na słomę. Kiedy dym z komina bił prosto w niebo, wiadomym było, że rurami pełźnie przez kanały ciepłoko do pubu „Pod Pipą”, na plebanię, do remizy tudzież do agencji Kaśki Silikonik. A przy tejże okazji wyjątkowo udatnie rozwiązany został narzmiął problem społeczny. W kanałach, za składem węgla, błyskawicznie zagnieździli się bezdomni tudzież inny lumpeksproletariat, nazywając to lokum AWS, czyli Azyl Wielkiej Siostry. O wszystkim wszak w tym kanałowym reality show decydowała silna duchem i potężna ciałem Sylvilla Święć. Życie to tylko banalny kawał – kiedy masz kanał, swój własny kanał – nuciła „wielka siostra” Sylvilla i rządziła żelazną ręką w azylu, w którym robiło się coraz ciasniej i ciasniej. Bo i stary Nakac grał tu w warcaby z Męczymóźdzkiem, bezrobol Siabas jak i Janko Muzykant tu też wylądowali. No cóż, zapałkę dzielono na 40 i 4, ale jakoś się żyło. A to sołtys dał worek kartofli, a to proboszcz Trybularz się pomodlił... i tak się towarzystwo „zagęszczało”, że na metr bieżący ciepłowniczej rury przypadał jeden „wielki brat”, tak się zwali nawzajem, zacz towarzystwo było ubogie lecz jajcarskie. A dobry humor – to recepta na wszystko. Nawet na biedę!

Kiedy więc w listopadzie okazało się, że jedna – jedyna osoba może się jeszcze tu zainstalować, by ogrzać się w kanałach, a chętnych przybywało w tempie wysypu legitymacji SLD, Wielka Siostra urządziła eliminacje do Nominacji. Wielki Festiwal Pieśni Dziadowskiej, a laureat jego miał jak w banku – miejsce w kanale na całą zimę! Patronat błyskawicznie wzięła lokalna prasa zali „Baltischer Zeitung” i ufundowała nagrodę – Wielką Dziadowską Torbę ale z Polskiego Lnu.

I festiwal odpalił jak działa z Aurory... *Wszystkiemu są winni, komuchy i inni, 1000 w d... różeg – Marian i Buzek* (to taki chemik co był udawał premiera) – śpiewał Jontek Ceber, podgrywając sobie na drumli. W kategorii political song podobał się Zbig Wódecki: *Hej dziewczyny, w górę kiecki – Tadzik pędzi Mazowiecki – ręka, noga, ściana-mózg –*

zrobił komiks Donald Tusk!! Hej hop! U-di-ridi – to już był ostatni dzwonek – czerwony pas – w zapasie – Bronek!! Nie podobała się grupa Leper&Lepiej z piosnką „Niech żyje pal...”. Przy drugim songu publiczność już wyraźnie gwizdała: *jeszcze jeden Mazur dzisiaj – (Kurp do żartów skory...) – jeszcze jeden Kaszub dzisiaj – i... wytarł z krwi – scyzoryk... Ludzkość nie lubi dosłowności... Nie ma to jak metafora: Prawy do lewego – bierz władzę kolego – veni, vidi, w mordę(!) – stój! I na łów, na łów – towarzyszu mój!... – brylowała czarnobrewa Kaja wywołując aplauz, uznanie i... nieco drobnych. „Zajebioza – coolioza” – wrzeszczeli nastoletni żebracy, menele, kloszardzi i notoryczni bezrobotni bez nadziei na zasiłek. Na rogu Hożej i Marszałkowskiej stoi przed bankiem pan Olechowski... – kusił dziadowski Tercet Egzotyczny „Ethos, Patos & Byznes” ze wsi Globino. Jednak ballada podwórzowa jest czasem niestosowna jak śpiewny toast „Sto lat” w przytułku.*

Ludzie lubią nawet zakpić z siebie, byle ze smakiem i humorem: *Z Europą idzie w tan – Polak żebrak, ale pan!! Ale pan...* Tą frazą rozkołysała publiczność słusznej wagi blondyna, przebrana jak na „kolorowe jarmarki”. Jury pod przewodnictwem Pendereckiego i Pucia Młynarskiego przyznało jej I-szą nagrodę. Nagle za kotłownią zawyło BMW i tyle ją widziano. Lud mówi, że to pono była Maryla Rodowicz, ale to chyba duby smalone... A sprawa nominacji nie rozstrzygnięta....

*A – zima to banał – zima to – banał, kiedy masz kanał, swój własny kanał – jak to śpiewa się w AWS czyli Azyłu Wielkiej Siostry.*